

Strach po zmroku

Lato jest najpiękniejsze. Długie dni, niekończące się wieczory. Niby noc, a jeszcze jasno. Niestety nadchodzi jesień. Dni stają się krótsze. Wieczory jeszcze przyjemne, ale co z tego, skoro tak szybko zapada zmrok? Chciałabym wyjść z domu po osiemnastej. Przewietrzyć się, dotlenić. Ale to nie jest takie łatwe. Wokół Ciemność. Ciemność. I Ciemność... Zmierzch jest tak gęsty, że trudno przedrzeć się przez niego choćby wyobraźnią.

W wielu miejscach brakuje lamp, a gdy już są to jedna zbyt daleko od drugiej! Żarówki są pozbijane albo poprzelane. Tak więc poruszanie się po zmroku naprawdę nie jest takie proste.

Jeszcze bardziej przerażające są knieje. Gałęzie, które szeleszczą, chrupią, skrzypią i jeszcze bardziej rozbudzają moją wyobraźnię. Przypominają mi się wtedy sceny z horrorów i myślę tylko o jednym:



Rys. Patryk Chróściński

„Co czeka mnie dalej? Jak mam iść, skoro ogarnia mnie taki strach? Skoro nogi odmawiają posłuszeństwa, a serce skacze do gardła?”

To nie koniec! Są jeszcze bezpieczniejsze – albo i pańskie, tyle, że na wolności – psy! Spotykam takie błąkające się zwierzę i widzę (oczami wyobraźni) wielkie, zdziczałe i przerażające stworzenie! Nie wiadomo, skąd pojawiło się w naszych okolicach. Nie wiadomo też, jak zachować się w tej sytuacji. Od razu nasuwa się myśl: „Co mi grozi? Ugryzie mnie? Rzuci się na mnie? A może nie zauważy?”

I to nie wszystko!

Bardzo nieprzyjemnym zjawiskiem po zmroku może być spotkanie z pijakiem lub „obcym”. Tych pierwszych można zobaczyć w każdym miejscu, nawet tam, gdzie najmniej się ich spodziewamy. Są straszni, brudni. Zdarza się, że leżą gdzieś w krzakach, albo na skraju drogi. Mówią do siebie! Pokrzykują! A jeśli śpią, to wydają dziwne odgłosy. Zdarzają się też włóczędzy, nieznajomi, obcy, którzy chodzą, oglądają wszystko wokół i nie wiadomo, czego szukają.

Trudno nie dać się pokonać strachowi. Trudno nie ulec wyobraźni. Najlepiej posiedzieć w domu. Schować się tam, gdzie nikt nas nie znajdzie. Ukryć się przed obrazami z naszej pamięci lub wyobrażeń.

I co z tego, że jesienne wieczory mogłyby być naprawdę przyjemne i pełne pozytywnych emocji, jeśli strach jest silniejszy ode mnie samej?

Monika Woźniak

Do trzech razy sztuka

III b to nasza klasa. Same debeściaki! Mamy świetny kontakt ze sobą i z naszą wychowawczynią, którą uwielbiamy. Potrafimy się ze sobą niemalże bezbłędnie dogadać. Jeśli chodzi o naukę – to też nie ma problemów – zawsze można poprosić kogoś o „pomoc”. Potrafimy się dzielić ze sobą wszystkim, począwszy od zadań domowych poprzez chusteczki higieniczne, aż do ostatniej połoweczki śniadanka... Ale nie zawsze było tak miódzio...

Cofnijmy się do roku szkolnego 2004/05. Przyszliśmy do naszej szkoły jak małe, szare myszki. Nikt z nas nie znał nauczycieli, rozmieszczenia sal lekcyjnych oraz panujących tutaj zasad... Baliśmy się otworzyć na siebie. Nie mogliśmy też jakoś przyzwyczaić się do nowej wychowawczynie... Ona do nas chyba też, bo nawet

nie dawaliśmy jej na to szans. Zwykle milczeliśmy – nieważne czy padło pytanie, czy nie. Dopiero pod koniec pierwszej klasy troszkę się rozkręciliśmy. Cudownie było na wakacjach! Każdy złapał oddech po stresującym pierwszym roku. A po dwóch miesiącach znaleźliśmy się już w drugiej klasie. Znowu było ciężko... Słabo dogadywaliśmy się w sprawach organizacyjnych klasy. Nie chciało nam się brać udziału w przedstawieniach i akademiach, bo nie potrafiliśmy zgrać się ze sobą. Zbiórka jakichkolwiek pieniędzy okazywała się niewypałem, bo zawsze ktoś uważał to za bezsens. Jednak z czasem zaczęliśmy akceptować siebie, poznawać wzajemnie swoje mocne i słabe strony. Docieraliśmy swoje kontakty z panią Suty. Pod koniec było już świetnie.

Dokończenie na str. 11

1001 DROBIAZGÓW

Jak każda szkoła, tak i nasza ma swoje „ustereczki”, małe niedoskonałości, które są zbyt małe, żeby o mówić nich na apelach, ale zbyt istotne, żeby ich nie zauważać w ogóle. Na mankamenty tego typu raczej nie ma rady, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto je zauważy – o, chociażby autor tego artykułu, ale jakimś cudem pozostają one niewidoczne dla pana woznego...

Tymczasem drabinki, osłony na grzejniki, boazeria nastroszone są tycimi gwoździkami niczym jeże! Ten kto nie poczuł jeszcze ich rozdzierającej mocy na własnej bluzie, albo kto uniknął bólu spowodowanego przez zatapiający się w plecach szpikulec niech uważa, bo na pewno go to niedługo spotka!



Fot. Bartosz Gosztyła

Czerwone fotele godnie rozstawione pod ścianami nie znoszą już uczniowskiej sympatii. Materiał, pamiętający jeszcze lata sześćdziesiąte, wyblakł od słońca, zszarzał od wycierania w niego rąk, podarł się na skutek nerwowych uczniowskich szarpnięć, odstaniając całe swoje obłeśne wnętrze: połamaną płytę oraz pokruszoną i zapaloną piankę!

Bardzo zauważalnym problemem jest „rosnąca podłoga” na dolnym holu naszej szkoły. Zjawisko to ma wprawdzie charakter sezonowy, ale niewątpliwie należy do mycielewskich osobliwości. Dyrekcja wypracowała już nawet skuteczny system obronny przeciw nieznośnemu, bo unoszącemu się -

niekoniecznie honorem – parkietowi. Otóż pokrywające hol wypukłości unicestwiwane są poprzez stawianie na nich foteli. Tak – tych samych, o których pisałem wyżej!

Kolejny z serii szkolnych problemów to rozlatujące się komputery. Dostaliśmy wprawdzie salę wartą 0,5 miliona - za co oczywiście bardzo dziękujemy – ale co z tego, skoro sprzęt okazuje się być bardzo nieposłusznym: komputery coraz częściej się zawieszają, a myszki już wcale nie są takie szare i stanowczo odmawiają posłuszeństwa!

Dalsze „ustereki” znajdziemy też poza murami szkoły. Na boisku na przykład tkwi od lat wieczny problem – kamienie. Twarde, uparte i podkładające się pod nogi! Mamy i drugą atrakcję - straszne koleiny, które powstały podczas nawożenia piasku na pole do siatkówki...

Nie możemy też poszczycić się płotami. Ich zieleń dawno już poddała się czasowi i potulnie ustąpiła miejsca rdzy! Druć, pod wpływem czasu – stracił swój pierwotny kształt, a resztki farby sypią się niczym chorobliwy łupież. Ten sam los spotkał już ławki wokół szkoły.



Fot. Bartosz Gosztyła

Niewidzialne staje się więc widzialnym. Niestety zobaczyć, nie znaczy usunąć... A trzeba pamiętać, że to wszystko nie dzieje się samo. Każdy z nas jest za ten stan po części odpowiedzialny.

Bartosz Gosztyła „Dziki

